

Południe było białe jak... Nie wiem,  
jakim ująć je słowem.

Na pustkowiu, po murze tak wapiennie białym,  
że chyba cokole  
na pomnik twojej wszechnieobecności,  
w bukietach kwiatów żółtych i fioletowych  
o serbskiej nazwie (cicho poruszonej wiewem)  
„šeboj-vihojle”  
długa jaszczurka wila swoją zieleń  
i znikła w jasności... w punkcie. I po chwili  
— jakby to był ledwie  
znak, że dzień się przesili —  
motyl, nie wiem, zjawił się czy zniknął w powiewie  
najbielej...

Na białym  
nic obecne. Najpierwsze.

Ale w tej chwili, kiedy... przed tą chwilą, gdy  
spojrzałem,  
wysoko na skok o tycze  
zielony kwiat agawy o swojej łodydze  
wystrzelił jak skoku powidok  
żółtawy  
i widzę,  
jak wyjaśnił to, co jest po wietrze:

ostatnim twoim nie zaczęłym wierszem.

KWIAT NIEZNANY

Odpląnąłem  
lżej i żywiej

Oddechami  
przedłużam  
koi płynny

Tylko to, co  
morze i nieb  
krągła Cał  
stała oddal,  
uleczy... i n

— Bądź alb  
Czy to z sz  
słyszę przeci  
Słyszę tak, j  
i natychmias  
— Stań się!

W krzywych  
jak puls nies  
w pełni jaw  
całym,  
od słońca ze  
zawrotnie dl  
ja — jakbyn  
jakbym nie  
utonąłem i v

Albo delfin  
i przewrócił  
z boku na b  
wyjaśniając  
raz swój ogo  
srebrny szcze

LIRYKI

17